

Spółeczność międzynarodowa

popiera polską inicjatywę

inicjatywa polska spr

Komitet Społeczny, Hurtownia i Kulturalny XX sesji Zgromadzenia Ogólnego przyjął jednomyślnie projekt rezolucji, która zaleca misji Praw Człowieka przetrwanie na podstawie polskiego projektu, Konwencji Dziecka. Rezolucja przewidywała uchwale konwencji w czasie trwania Międzynarodowego

Roku Dziecka. Zakłada również włączenie do programu dziennego porządku XXXIV sesji Zgromadzenia ogólnego NZ, oddzielnego punktu poświęconego konwencji.

Zmiany personalne

Bezpieczeństwa przy KPCh.

W KPCh zostało przywrócone stanowisko sekretarza generalnego, które do 1967 r. miał Teng Siao-ping. Po tej niej przerwie sekretarzem generalnym — jak poinformowała prasa chińska — **Hu Jao-pang** kierownik działu Propagandy KC i atakowany w okresie „rewolucji kulturalnej”, a w grudniu 1978 r. wybrany w skład Biura Politycznego KC.

SPORT

.....TELEGRAMY.....

■ **Radziecy hokeiści** o tytuł mistrza świata w hokeju lodzie juniorów. Drużyna z Kanału wygrała mistrzostwa CSRS, które w Niemczech. W ostatnim meczu ZSRF wygrał ze Szwecją (2:2, 2:2, 3:1).

■ W erwartet na olimpijskiej Skoczni Berg Isel w Innsbrucku, rozegrany został trzeci konkurs Turnieju Czterech Skoczni. Wobec braku bezapelacyjnego zwycięzcę odniósł reprezentant Finlandii Pentti Kähkönen, który za

■ Na zakopiańskim torze w rozpoczął się ogólnie zawodowy nadzór olimpijski. Izbywarsztwa szybkim. Stąd zawodniczek i zawodników klubów. W pierwszym dniu 15 stopni mrozu oraz wiatr, co ujemnie odbiło na wynikach.

■ W najbliższą sobotę w ckiej miejscowości Białoch odbędzie się czwarty, ostatni kurs międzynarodowego Turnieju Skoczni. Rozłożone stały już numery startowe konkursu. Z numerem pięknym będzie Austriak W. natomiast jako ostatni z n.

82 - aktualny lider turnieju Kokkonein. Polacy mają na jego numerze startować 10 lutego, 47 - Fljas oraz 73 busk. Czechosłowacy są w niedzielę z 28 numerem, a Niemcy z 49. Fljasberg z 47, Duschek z 49, cyjni zwycięzca pierwszego kursu - iwanow na 28. Turę przed kolejną w niedzielę 81 skakał bieżnie w Bismarcku. Austriał Tschuscher.

KONKURS-PLEBISYCYT

Mróż, śnieg, kłopoty trawne w dużym stopniu sprzyjały ujednolicieniu w typ plebiscydu najlepszych sportowców wśród białostockiego zryńskiego i suwalskiego. Wymy w związku z tym liczyliśmy, czy można typować kuponach nie wyścigowych? Uważaliśmy, że głosy także będą ważne w wykonanych w sumie.

BRYDŻ SPORTOWY

Dziś, 5 bm. o godzinie 19.00 w świetlicy „Fadom” przy ul. Kłobuckiej 79 odbędzie się ostateczny turniej parami kończący sezon rozgrywek „Grand Prix —

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

ГРОДИНЕНСКАЯ ПРАВДА

Орган Гродненского обкома и горкома Коммунистической партии Белоруссии, областного и городского Советов депутатов трудящихся

1 stycznia 1919 roku utworzona została Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka. Bilans 60-lecia jest dla naszych sąsiadów zza miedzy niezwykle pomyślny. Radziecka Białoruś należy do najlepiej ekonomicznie rozwiniętych rejonów ZSRR. Ponad sto gałęzi przemysłu białoruskiego dostarcza 61 proc. globalnej produkcji BSR. Wyróżniają się przemysły: maszynowy, chemiczny, budowy środków transportu, spożywczy, lekki i drzewny. Duże sukcesy ma również rolnictwo, specjalizujące się przede wszystkim w uprawie lnu i ziemniaków. Szósta pod względem wielkości obszar i piąta pod wzglę-

dem liczby ludności republika radziecka ma również liczące się osiągnięcia na polu rozwoju oświaty i kultury.

Polskę i Białoruś łączyło zawsze i nadal łączy szereg związków. Region nasz od lat kulturowo braterską przyjaźń z sąsiednim okresem grodzieńskim. Przy tej odświeżonej okazji prezentujemy naszym Czytelnikom kolumnę, na którą składają się materiały przygotowane przez naszych kolegów — dziennikarzy z „Grodzieńskiej Prawdy”.

Kolumnę opracowali: W. Bałmut i A. Kuczyński



GRODNO — obchodzące niedawno swój wielki jubileusz 850-lecia miasto jest wielkim placem budowy.

nymi i materiałami budowlanymi, obuwiem i tkaninami, ubraniami i meblami. Niedawno grodzianie wysłali na wschód kraju całkiem nowe wyroby — partię specjalnego szkła, którego produkcję po raz pierwszy w republice rozpoczęto na Grodzieńszczyźnie.

Jednocześnie do Grodna przybywały pociągi z niezbędnymi tu materiałami i surowcami. Najważniejszy jest ze wszystkich republik Kraju Rad. Biała pochodzi z Lipiecka i Niżniego Tagila, stale nierzadkowe — z Zaporozia i Zdanowa, mosiądz i miedź — z Dniepru i Ustkamieniorska. Z różnych regionów napływają surowce dla przedsiębiorstw przemysłu lekkiego. Rolnicy Uzbekistanu dostarczają bawełny, hodowcy Kazachstanu — wełny. Cały kraj uczestniczy w rozwoju przemysłu w grodzie nad Niemnem.

Grodno rozbudowuje się i rośnie. Następuje szybki rozwój tradycyjnych dziedzin przemysłu, powstają nowe. Na początku roku ubiegłego ruszyła produkcja w Zakładach Włókien Sztucznych. Wyrabiana tu tkanina z kordu oraz przedmiotów z niego. Do wielu przedsiębiorstw kraju, tam jest przerabiana na dywany, opony samochodowe, sieci rybackie. Wkrótce ruszą potężne zakłady amoniaku i karboamidu w Zjednoczeniu „Azot” im. S. O. Prytyckiego. Pozwoli to zwiekszyć produkcję nawozów sztucznych oraz kaprolaktamu. W Kombinacie Materiałów Budowlanych zostanie uruchomiona potężna linia do produkcji elementów prefabrykowanych, dotychczas nie ma podobnej ani w ZSRR, ani w innych krajach. Rozbudowa się Zakłady Włókna Kardana, Zakłady Odzieżowe...

Proszę spojrzeć na mapę ZSRR. Na jej zachodniej granicy, przy samej granicy wód maleńki punktik — Grodno. Tysiące niewidocznych, ale nierozdzielnych nie łączy go z całym Krajem Rad. W wielkiej radzieckiej rodzinie grodzianie z dnia na dzień gromadzą osiągnięcia swego pięknego miasta.

Tu mieszkała Orzeszkowa

Ten dom przy ulicy Orzeszkowej w bezpośrednim sąsiedztwie z murowanymi gmachami wygląda jak zabawka. Drewniany, pomalowany na niebieski kolor, stał tu przed dwoma laty skrzętnie zachowując wyminy i sylwetkę architektoniczną swego poprzednika. Tablica pamiątkowa umieszczona na frontonie budynku przypomina, że od 1894 do 1910 roku mieszkała tu polska pisarka Eliza Orzeszkowa. Tu powstały znane jej utwory „Argonauty”, „Australijczyk”, „Pieśń przetrwania”, „Gloria victis”, ten ostatni poświęcony uczestnikom powstania 1863 roku na Białorusi i Litwie. Po dokonaniu rekonstrukcji i przesunięciu budynku o kilka metrów dalej od ulicy, która z każdym rokiem staje się coraz bardziej ruchliwa, w tym budynku ulokowano filię Biblioteki Obwodowej oraz Oddział Związku Pisarzy Białorusi. W jednej z sal otwarto niedawno ekspozycję poświęconą życiu i twórczości Elizy Orzeszkowej. Zwiedzający odnosi wrażenie, jakby pni domu przed chwilą opuścił gabinet. Pieciolowiec zabrano tu o wszystko, co obchodziło życie i twórczość pisarki.

Z portretów na ścianach spoglądają sympatyczne twarze. Oto pisarka we własnej osobie (jeden z jej portretów namalował grodzieński artysta malarz I. W. Puszkow), obok — jej ojciec i matka, Benedykt i Franciszka Pawłowsky, dalej Eliza Orzeszkowa wraz ze swym mężem. Znajdują się tu również portrety przyjaciół i znajomych pisarki — Marii Konopnickiej, Władysława Wróblewskiego, Zygmunta Sierakowskiego. Na półkach widać widać Grodzieńskiego Seminarium Nauczycielskiego oraz pen-

sjonatu w Warszawie, w którym pobierała nauki przysłała pisarka, jej domnik w Grodnie, a także uroczyste jego odsłonięcie przy ulicy nazwanej jej imieniem.

Wprawna ręka plastyka z pletymem wykaligrowała powściągnięte znane słowa, które wyszły spod pióra Marii Konopnickiej o tym, że nie było takiej myśli wspaniałej, ożywczej i szlachetnej, której by Orzeszkowa nie zaznała swym natchnieniem, nie było takiego społecznego zakłamania, którego by nie zwalczała, nie było takiej nieprawości, przeciwko której by się nie obrzuła. I jako uzasadnienie adekwatności tej charakterystyki — następny dział ekspozycji. Prezentacja one swa wymowa, głębia treści. Oto fotokopia alba w językach rosyjskim i polskim o tym, że 6 stycznia 1908 roku w budynku Zgromadzenia Szlacheckiego odbędzie się zorganizowany przez Elizę Orzeszkową koncert oraz bal dobroczynny na rzecz grodzieńskiej biedoty.

Zrozumiałe zaciekanie w wywołuje list gubernatora wileńskiego z 15 maja 1879 roku do jego „kolegi” grodzieńskiego, w którym prosi o podanie danych o rodzinie moralnej i politycznej „blagonadzieńności” Orzeszkowej, która zamierza otworzyć w Wilnie księgarnię i bibliotekę.

Szereg eksponatów pochodzi od licznych wielbicieli talentu polskiej pisarki. Oto Stefan i Aleksandra Bergmanowie z Warszawy nadesłali 46 tomów zbiorowego wydania jej utworów. Swą monografię o autorce „Nad Niemnem” przywiózł do Grodna naukowiec polski Edmund Janowski. Pracownicy Leningradzkiej Biblioteki imienia Sałtykowskiego przekazali pięciotomowe wydanie utworów pisarki, które ukazało się w Petersburgu w początkach naszego stulecia.

Wiele wysiłku i starań w zorganizowanie ekspozycji włożyli pracownicy Grodzieńskiej Biblioteki Obwodowej, zwłaszcza Ludmiła Grigoriwna Szagun.

— Ale teraz wracają? — Jeszcze jak! Oto niedawno wrócił Józef Bobryk. Ojciec jego w Berlinie, w parku Treptow pochowany. Na trzy dni przed zwycięstwem zginął. Porządne chłostko, pracowity był. Syn również w niego się wdał. Pamiętam spotkanie go, pytam: „Na ulop przyjechałeś Józku? Rodzinę odwiedzić?” — „Skądże, panie Franku” — odpowiada — wróciłem na stałe. Tu w Monciakach żyć będę. Jak ojciec”. I pozostał. Oborowość się u nas na fermie. A czy tylko on jeden!

— Nie żałuję pan, — zapytałem go. — Skądże — machnął ręką. Tu wcale nie gorzej...

Co z powrotem ciągnie tych, którzy poprzednio wsi porzucili? Czym wabi oni ludzi z daleka, wcale nie tutaj? To nie są białe pytania. Po odpowiedzi na nie należy sięgnąć do innej dziedziny, do produkcji.

Uniwersytet Grodzieński

Jesienią ubiegłego roku po raz pierwszy rozległ się dzwonek w nowym, a trzecim na Białorusi, Państwowym Uniwersytecie Grodzieńskim, który góśnie otworzył swe podwoje dla przyszłych specjalistów z różnych dziedzin. Wydarzenie to wykracza poza granice obwodu grodzieńskiego, ma zasięg krajowy. Powstał bowiem wielki nowoczesny ośrodek dydaktyczny i naukowo-badawczy. Ma przed sobą ambitne zadania w dziedzinie rozwoju gospodarki, nauki i kultury w regionie nadniemieńskim i w całej Białorusi. Uzasadnienia są tu zgodne, bowiem w naszych czasach uniwersytety spełniają nie tylko wiodącą rolę w przygotowaniu specjalistów o wysokich kwalifikacjach, ale również stanowią bazę postępu naukowo-technicznego i społecznego.

Czym już dysponuje Uniwersytet Grodzieński? — Wiele z tego, co planowano nabrało już realnych kształtów — stwierdza rektor uniwersytetu prof. dr Aleksander Bodakow. Uniwersytet posiada trzy gmachy do zajęć o charakterze dydaktycznym oraz jeden na pracowni naukowe. Nowoczesne wyposażenie i aparaturę otrzymały audytorium, laboratoria, pracownie. Przekazano do celów dydaktycznych centrum obliczeniowe oraz ośrodek telewizyjny, kilka tysięcy studentów kształci się na pięciu wydziałach: fizyki, historii, filologii, matematyki oraz prawa.

Na nowej uczelni toczy się warte życie akademickie. Kim więc zostanie po pięciu latach ci, którzy dzisiaj są na pierwszym roku studiów? Fizycy mają możliwość zdobycia specjalizacji w dziedzinie elektroniki kwantowej, optyki oraz spektroskopii.

Seminaria i cykle wykładów monograficznych na wydziale filologii białoruskiej i rosyjskiej koncentrują uwagę na zagadnieniach współczesnych badań literackich i lingwistycznych. Na wydziale historycznym wprowadzono trzy kierunki specjalistyczne: historia ZSRR, historia ogólna oraz historia religii i nauko-wego ateizmu.

Wydział matematyczny ma następujące kierunki: algebra, geometria, rachunek różniczkowy, teoria funkcji, matematyka obliczeniowa oraz cybernetyka teoretyczna.

Wydział prawa przygotowuje specjalistów z prawnictwa.

Rząd Białorusi zaszczytnie Uniwersytet Grodzieński do uczelni pierwszej kategorii. Świadczy to dobitnie, że sprawe powołania do życia w regionie nadniemieńskim wielkiego centrum kształcenia kadr oraz badań naukowych nadano wysoką rangę. Mieszkańcy Grodna powitali otwarcie uniwersytetu z tym większą satysfakcją, że nastąpiło to w roku 850-lecia grodu nad Niemnem oraz w przededniu 60 rocznicy powstania Białoruskiej SRR i Komunistycznej Partii Białorusi.

Nowa dzielnica — jak ją widzi operator wielkiego dźwięku.

Kolchoz „Październik”, którego centrum znajduje się we wsi Monciaki, należy do gospodarstw średnich. To na podstawie ilości ziemi ornej, ale nie miejsca, które zajmują wśród pozostałych kolchozów rejonu. Świadczą o tym przechodnie Czerwone Standary, które znajdują się w gabinecie przewodniczącego kolchozu. Michaiła Lawrenkiewicza Kijbica.

Gospodarstwo to przejął on około 1970 roku. Wówczas wydajność z hektara wynosiła 18,2 q zboża oraz 60 q ziemniaków. Wielu uważało, że to szczyt możliwości.

— Głęby mamy bardzo ubogie — mawiali — same pachy. Więcej z nich nie da się wycisnąć, mimo najlepszych chęci.

Ale czas pokazał wręcz co innego. Obecnie w kolchozie zbiera się przeciętnie 32 q zboża oraz 200 q ziemniaków z hektara. Szczegół charakterystyczny — globalne zbiory zboża i ziemniaków na przestrzeni pięciolatki zwiększyły się dwukrotnie.

Wysokie wskaźniki osiągnięto również w hodowli. Poprzednio w kolchozie nawet nikt nie przypuszczał, że można uzyskać średnio od każdej krowy 2600 litrów mleka. Dziś to normalna. Wydajnie zwiększyły się przyrosty na wadze u zwierząt hodowlanych. Ogólnie produkcja mleka i żywca zwiększyła się pięciokrotnie.

To bez wątpienia w znacznej mierze sprzyjało zasileniu kasy kolchozu. Tylko w roku ubiegłym wzbogaciła się ona o 1 milion 198 tysięcy rubli.

Dziś, „Październik”, to gospodarstwo zasobne, które stało nie tylko na wykonanie postawionych przed nim zadań, ale i na spełnienie po znaczne rezerwy. Poprzednio wielkość się w ogniu — obecnie produkuje. A oto przykład: kolchoz jako pierwszy w rejonie przedterminowo wykonał plan pięcioletni pod względem produkcji i dostaw podstawowych produktów rolnych.

Praca staje się tu coraz bardziej ciekawa, — za jednym zamachem na wszystkie moje pytania odpowiedział mechanik Stiepan Aleksiejewicz Ziniewicz. Życie z dnia na dzień zmienia się na lepsze.

PUNKT NA MAPIE

O wielu rzeczach może poinformować stary słownik encyklopedyczny. Chociażby ten, wydany przez Bokhauza i Efrona w Petersburgu przed 85 laty. Grodnu poświęcono w nim kilka stron. Wywołują zaciekawienie zwłaszcza te, gdzie jest mowa o zakładach przemysłowych. Wśród nich prym wiodły fabryczki, wytwarzające tytoń, świecę, mydło, garnki, beczki, cegły, piwo itp. Przy tej chałupniczej produkcji znajdowało zatrudnienie 1740 osób. W zasadzie wszystko to, co zdołał wyprodukować szła na zaopatrzenie miejscowego rynku. Jedynie niemałe ilości trafiały poza rogatki Grodna.

Od tamtych czasów niemało wody upłynęło w Niemnie. Warte nurt nowego życia zniósł chałupniczy zakładki. Za czasów władzy radzieckiej Grodno przeobraziło się w autentyczny ośrodek przemysłowy. W czwartym tomie Białoruskiej Encyklopedii Radzieckiej, w którym poświęcono mu kilka stron, zostały wymienione najważniejsze dziedziny przemysłu oraz największe przedsiębiorstwa. Pracuje tu blisko 50 zakładów. Ich wyroby można spotkać dosłownie we wszystkich zakątkach Kraju Rad. Eksportuje się je również do ponad 50 krajów świata.

W ekonomice Grodna czołowe miejsce zasługuje na przemysł lekki. Do wielu odbiorców kierują swoje wyroby kombinaty przedziałniczy oraz welen czesankowych, zjednoczenie przemysłu obuwniczego „Niemien”, fabryka rękawic, garbarnia i inne. Następuje szybki rozwój przemysłu budowy maszyn oraz obróbki metali. Waly kardana, agregaty samochodowe, maszyny do zmywania naczyń, różnorodne wyposażenie technologiczne wyprodukowane w Grodnie rozchodzą się po całym kraju. Z każdym rokiem zwiększa swój potencjał stosunkowo

nowa tu dziedzina przemysłu — wielka chemia. Obok Zjednoczenia Przemysłowego „Azot” imienia S. O. Prytyckiego w ubiegłym roku ruszył jeszcze jeden olbrzym — Zakłady Włókien Sztucznych.

Swoje osiągnięcia w rozwoju przemysłu grodzianie zawdzięczają w znacznej mierze pomocy innych miast Białorusi, bratnich republik Kraju Rad. Potencjał gospodarczy Grodna stanowi część składową organizmu gospodarczego, do którego wchodzi wszystkie ognia produkcji społecznej, podziału i wymiany na terytorium ZSRR. Ta fundamentalna zasada została usankcjonowana w nowej Konstytucji Białoruskiej SRR i jest wcielana w życie na co dzień.

Oto z bocznic „Azotu” odjeżdżają wagony z nowoami; chemicy grodzieńscy dostarczają je rolnikom Białorusi, Rosyjskiej Federacji, Ukrainy, Litwy, Uzbekistanu. Naomiast stamtąd otrzymują surowce i półfabrykaty niezbędne do produkcji w ich zakładach. Gazy ziemny jest dostarczany gazociągami z Daszawy, siarkę wydobywa się na Ukrainie, soda kaustyczna pochodzi z Gorkiego. Tysiące ludzi w różnych miastach pracuje dla grodzieńskich chemików.

Kosmiczna wystawa

Montażysty siedzieli i palili. Zrzadka rzucił okiem na olbrzymi ma ustawione na uniwersyteckim podwórku i udawali, że nie zauważają maleńkich skradających się do machiny tak niepodobnej do żadnej innej, znanej dziełom. Ma skrzydła, ale nie samolot, walczywo kadłub — ale nie cysterna.

Oto masy już są przy machinie. — Rakieta — wypalił jeden z nich i z lubością patrzył na segmentowe skrzydła. — Pewnie. Tu są wgniecenia od pyłu kosmicznego, a tu wgniecenia od meteoru — pokazał inny na nie istniejące wgniecenia na bluszczu powierzchni.

Stary montażysta zgasił papierosa, podszedł do dzieci:

— Ta nie była w Kosmosie — rzekł i zauważył niedowierzanie w dziecięcych oczach, pośpieszył z wyjaśnieniem: — Ale macie rację, chłopcy. Wpływa jest to stacja kosmiczna „Proton-4”. Przyniosła siostrę tej co lata... Tak! Był początek pierwszego wykładu, co prawda nie przewidzianego w planie organizatorów wystawy „Badań Kosmosu w Związku Radzieckim”. Przyrządy i dokumenty, zdjęcia informujące o pierwszych dwóch dziesięcioleciach ery kosmicznej były już eksponowane na wystawach w Paryżu, Delhi, Ulan-Utor, Nowym Jorku. I całkiem niedawno Akademia Nauk ZSRR przekazała eksponaty niezwykłej wystawy dla Republikańskiego Muzeum Ateizmu i Historii Religii w Grodnie.

I oto pierwsze spotkanie z nimi. Na podwórku uniwersyteckim znajduje się jedynie „wagon kosmiczny” — albowiem automata — przedstawiciel tej rodziny stałych orbit, które dokonywały rewersyjnych badań cząstek wysokich i superwysokich energii wchodzących w skład pierwotnych promieni kosmicznych. Pierwsza stacja z tej serii została umieszczona na orbicie w 1963 roku. Jej ciężar wynosił 12 ton. „Proton-4” ważył 17 ton. Wówczas było to największe laboratorium kosmiczne. Na wystawie prezentuje się kosmiczny symbolizuje pierwszy sputnik. Widać ten, którego

— Gdzie nastąpiły zmiany? Wszędzie, gdziekolwiek spojrzeć. Chociażby w tych Monciakach. Najdalej a nas wieś, zapadły kąt. Ale jakie tam przemiany. Trudno ją poznać... (Z rozmowy w Rejonowym Komitecie KPZR w Żelwie)

Zastawę w biurze prawie nie sposób. Od świtu i do zmierzchu Władimir Nikolajewicz Uszkur wciąż na nogach. I nie ma na to rady — niepokoją ma pracę kierownik robot budowlanych w kolchozie „Październik”, wszędzie musi być. Zresztą nazywają go tu trochę inaczej — szefem kolchozowego przedsiębiorstwa budowlanego. I nie przez przypadek, bo kierownik „ma pod sobą” aż 50 pracowników. Czyż to nie przedsiębiorstwo, choć i na niewielką skalę?

Spotkałem go wieczorem w zarządzie kolchozu, wdępnął tam na pogawędkę z przewodniczącym o planach na dzień następny. Usiedliśmy przy ciepłym piecu, rozgadyli...

— Pracy mamy w bród — powiedział Władimir Nikolajewicz — żeby się tylko wyrobić. Teraz na przykład jednocześnie trzy obiekty budujemy. — I zaczął wyliczać: — Piętrowy budynek administracyjny — raz, salę gimnastyczną przy szkole — dwa, piętrowy blok mieszkalny — trzy. To są nasze najważniejsze obiekty. A mamy i mniejsze...

Śluchając go zwróciłem uwagę na znaczący szczegół. Raz po raz używał wyrazu „piętrowy”. Piętrowy budynek, piętrowy blok. Nasunęło mi się — przecież całkiem niedawno jeszcze wyraz ten miał tu takiego wzięcia. Używano go jedynie w odniesieniu do miasta. A teraz...

— Teraz mamy całą piętrową ulicę — mówił dalej Władimir Nikolajewicz. W każdym wszelkie wygody — gaz, ciepła woda, telefon. Całkiem jak w mieście. Zresztą, po co by ta mowa. Sam się pan przekona.

Nazajutrz wstałem nieco wcześniej i wyszedłem na wieś Monciaki na spacer. Skąd

ma taką nazwę, trudno powiedzieć. Starsi powiadają, że pierwszą chałupę skłcił tu były fernal Monciak. Z czasem dołączyli doń inni. Wyrosła wieś.

Potem, już po swym powrocie z delegacji, próbowałem odszukać ją na mapie. Nadanie. Nie ma. Monciaków nie znajduje. Po prostu dlatego, że nie dorosły do tego, aby umieszczono je na mapie — liczą zaledwie 146 rodzin. Krótkim wytycznym obdłaził strome garby dwóch pagórków obok samej Puszczy Białowiejskiej.

Opowiadano mi, że przed pięcioma laty trafił tu, zwłaszcza w niepogodę, stanowi-

ło nie lada problem. Do Agatowa to jeszcze jakoś tam, ale resztę drogi trzeba było forsować na traktorze. „Dziurawa!” nieraz jakiś miesiąc przy zakręcie do Monciaków. Przeciągał przez groble samochody, przewoził ludzi...

Teraz to co innego. Do samej wsi prowadzi gładka szeroka zwirowka, która — godne pokreślenia — zbudował sam kolchoz. Wiesz posiada doskonale połączenie autobusowe — codziennie cztery kursy do Wołkowyska i tyleż do Żelwy. Jedźdź jakieg tam gruchoty, ale elegancie tego. W pewnej mierze są one oznaką wozu, że Monciaki wyszły na szeroką drogę.

Właśnie od niej, od drogi zaczęła się nasza rozmowa z Franciszkiem Iwanowiczem Anikiejewem, kierownikiem pierwszego oddziału produkcyjnego.

— Przecież dawniej tak bywało — wspomina Franciszek Iwanowicz — ukończył chłopak szkołę i — do miasta, tyle go widziało, lu przewiozłem ich w tamtą stronę — trudno zliczyć. Ale wryło mi się w

Wyjście na prostą

Zobaczyć żubry, tak, ale...

NIE ZADEPTAĆ BIAŁOWIEŻY!

Któż nie chciałby w okresie świąteczno-noworocznym odpocząć w Białowieży? Poddychać świeżym leśnym powietrzem, odbyć kulis po puszczy, podziwiać pięknie osłonięty las, zobaczyć króla białowieskich kiel — żubra?

Chętnych jest co roku wielu, ale szczęśliwców — którym udało się zapisać sobie w tym okresie wypoczynek — tylko około 200. Tytuł, ile jest miejsc w białowieskich ośrodkach: hotelu „Iwa” i schronisku PTT-K. Razem z kwaterami prywatnymi miejsc może być najwyżej 400.

A SEZON PRZEZ CAŁY ROK

Ogromny tłok w okresie świąteczno-noworocznym nie oznacza bynajmniej, że w innym czasie do Białowieży nikt nie przyjeżdża i dyrektor „Iwy” musi martwić się co zrobić z wolnymi miejscami. Sezon turystyczny trwa tu właściwie przez cały rok, gdyż każda pora roku przynosi swoisty urok. A ponieważ przez cały rok w rezerwacie pokazujemy można zobaczyć, sfotografować i sfilmować — żubry, z których hodowli Białowieża słynie w całym świecie. Właśnie żubr jest zresztą przeważnie głównym celem wycieczek z kraju, a nawet z różnych stron świata.

Wyrafiny wzrost zainteresowania Puszczą Białowieską i jej punktem docelowym — Białowieżą datuje się od początku lat 60-tych.

Do Białowieży ludzi przyciąga przede wszystkim tamtejszy, najstarszy w Polsce, Park Narodowy o obszarze przeszło 5 tys. ha, z czego ogromna większość, bo ponad 4,7 tys. — to ścisły rezerwat przyrody, charakteryzujący się niezwykłym bogactwem szaty roślinnej i życia zwierzęcego. Występują tam bardzo okazałe drzewa, w tym liczne pomniki przyrody, około 900 gatunków roślin naczyniowych, ponad 1000 gatunków grzybów. W skład fauny wchodzi m. in. 62 gatunki ssaków, 228 gatunków ptaków i 24 gatunki ryb. Ze ssaków kopytnych najpopularniejsze — to żubr, jelen, sarna, łos i przede wszystkim żubr. Białowieski ośrodek hodowlany liczy obec-

nie 245 sztuk żubrów, które w większości żyją swobodnie w puszczy.

W PRZYSZŁOŚCI 800 TYS. OSÓB ROCZNIE

Rezerwat ścisły, dzięki zasadzie nienaruszalności, stał się prawdziwym żywym „laboratorium” przyrody. Na jego terenie szeroko badania prowadzą ciagle trzy miejscowe placówki naukowe: pracownia badania lasów pierwotnych, stacja geobotaniczna i zakład badania ssaków PAN — oraz 40 innych zakładów naukowych z 9 ośrodków krajowych, a także z kilku ośrodków zagranicznych. Na temat przyrody Puszczy Białowieskiej opublikowano dotąd około 2 tys. prac. W Białowieży organizowane są corocznie seminaria, sympozja i konferencje naukowe. Puszcza stanowi ponadto źródło natchnienia dla artystów, stając się miejscem dorocznych plenerów malarskich.

I w ten sposób roznosi ruch turystyczny w Białowieżę doszły ostatnio do 125 tys. turystów rocznie. Już obecnie Białowieża — ze swoją skromną bazą turystyczną — „peka w szwach”, a stu przewodników PTT-K nie nadąża z oprowadzaniem wycieczek. A co będzie w przyszłości, gdy wskutek dalszej popularyzacji unikalnego charakteru puszczy oraz wzrostu ilości wolnego czasu i motoryzacji, coraz więcej ludzi odwiedzać będzie Białowieżę? Przypuszcza się, że

środkowisku. Ustalono wtedy, że w polskiej części puszczy może żyć nie więcej niż 250 żubrów. „Nadwyżki” należy przesiedlać na inne tereny. Trzeba przyznać, że dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego ściśle realizuje ten nakaz, przesiedlając żubry do innych ośrodków krajowych i za granicę.

A co należy robić, aby turyści nie zdeptali puszczy? Odpowiedź jest prosta: trzeba tak pokierować ruchem turystycznym, aby rozłożył się on bardziej równomiernie na teren całej puszczy, a nie koncentrował się tylko w Białowieży.

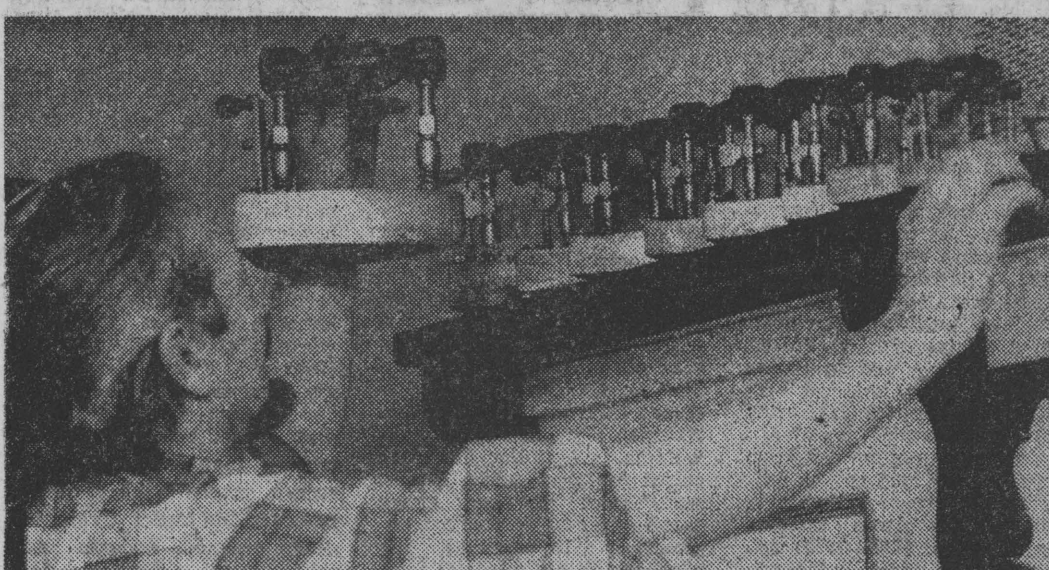
W tym rozsądnym kierunku idą propozycje, zawarte w planie przestrzennego zagospodarowania Puszczy Białowieskiej. Mówiąc najogólniej, plan ten dał podstawy do tworzenia niezbędnych warunków zarówno dla ochrony unikalnej przyrody jak i dla rozwoju turystyki.

Zajmijmy się nieco szerzej tym ostatnim stwierdzeniem. Autorem planu przyszłości w tym względzie prosta prawda: przecież nie wszyscy turyści muszą przyjeżdżać do samej Białowieży, bo żubry można zobaczyć również w innej części puszczy. Są one zresztą także w Puszczy Knyszyńskiej,

Rominckiej, czy też w białostockim ZOO. Dlatego proponuje się, aby w przyszłości do samej Białowieży dopuszczane były tylko wycieczki o charakterze naukowym, natomiast masowy ruch turystyczny był kierowany w rejon Hajnówki i Narewki. Szczególnie okolice tej ostatniej miejscowości mają szansę stać się turystyczną atrakcją, gdyż rozpoczęto tam budowę większego niż jezioro Wigry zbiornika wodnego na Narwi, nad którym rozmieszczone zostaną ośrodki wypoczynkowe. Z analiz wynika, że po zrealizowaniu planu baza turystyczna w Narewce, Hajnówce i Białowieży — łącznie z podległymi obozowiskami — posiadać będzie około 10 tys. miejsc. Opracowano też projekt ciekawych tras wycieczek pieszych i rowerowych po całej puszczy, a także przewidziano wykorzystanie kolejek leśnych do masowego przewozu turystów. Pozwoliłoby to wyeliminować z puszczy duży ruch samochodów, dla których przewiduje się urządzenia parkingowe w okolicy Hajnówki i Narewki.

Plan wszedł już w stadium realizacji. Uda się więc chyba uchronić Puszczę Białowieską przed „zadeptaniem” jej przez turystów...

WINCENTY ZGIET



Wszystkie te żelazka mogą pełnić nadal swe funkcje.

Złote ręce Czesława Dybowskiego

W mieszkaniu Czesława Dybowskiego w Ciechanowcu jest inaczej niż w innych ludzi. Funkcjonują tam ruchome schody, automatycznie zasypuje się węgiel do płyty kuchennej i automatycznie oczyszcza się popiół z popielnika. Pełno tam starych zegarów (wszystkie chodzą), starych żelazek do prasowania (jak nowe), moździerzy świecących na półkach nienagannym blaskiem, białej broni, lichterzy, świeczników i wiele, wiele rzeźb. Te pierwsze są przedmiotem na-

miętnego zbieractwa, rzeźby świadczą o talencie pana Czesława. Z orzechowego drzewa rzeźbi scenki z życia miasteczka, portrety pięknych dziewczyn i starych kobiet.

Jest rzemieślnikiem — ślusarzem, o złotych rękach i artystycznej duszy.

Uszkodzone szable, sztylety, stare, niekompletne werki zegarów w warsztacie pana Czesława odzyskują utraconą piękność i dawną świetność.

Tekst i fot. R. Sielko — CAF



Rzeźbi w drewnie orzechowym najpiękniejsze kobiety.



Biały broń grupuje w ciekawe formy.

O słowo codzienne jak chleb

Wzloty i upadki „Dziennika”

Po ostatecznym upadku „Gazety Białostockiej” — o czym była mowa przed tygodniem — Białystok przez dłuższy czas był pozbawiony polskiego pisma, co odczuwano tym dotkliwiej, że gazety w innych językach wychodziły. Co więcej tuż za Narwią i Bugiem polskie gazety ukazywały się bez przeszkód. Powstawało tam Państwo Polskie, do którego przynależność Białostocka nie była bynajmniej tak oczywista, jak nam się to dzisiaj wydaje.

W tej sytuacji grono miejscowych patriotów w 1918 r. powołało do życia Polskie Towarzystwo Popierania Prasy i Czytelnictwa, na którego czele stoją m.in. byli redaktorzy „Gazety Białostockiej” — Konstanty Kosiński, znana działaczka oświatowa — Janina Komornicka, a ponadto Franciszek Gliński, Karol Toloczko, Władysław Olszyski, Władysław Kolendo i in. Celem stowarzyszenia było przede wszystkim gromadzenie funduszy na redagowanie i wydawanie polskiej gazety, a ponadto wywieranie moralnego nacisku na okupanta, co jednak nie odniosło żadnego skutku. Pierwszy numer nowej gazety pt. „Dziennik Białostocki” ukazał się dopiero po opuszczeniu Białostoku przez Niemców, dokładnie w dniu 6 kwietnia 1919 roku.

W pierwszym numerze „Dziennika” czytamy m.in. „Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy na gruncie białostockim pracę nową, dotychczas nie podejmowaną, niezmierznie trudną i odpowiedzialną, a jednak ze względu na doniosłość momentu konieczną. Powołuje nas do życia potężny zew wyzwolenia, rozkładający góry sumienia i obowiązków, bezwzględny nakaz mi: ijać ojczyznę duszy polskiej. W zawrotnym wirze niesłychanych wydarzeń dziejowych poprzez złośliwy zły i bólów, w majestatycznych barwach nadziei idzie ku nam już nie zorza, już nie świt, ale najprawdopodobniej słońce wolności i

oku wspominali, jak to pisało artykuły siedząc na przyczach i na tychże przyczach spano, bo redakcja dla wielu była drugim domem. Wybór lokalu był o tyle trafny, że pismo miało być drukowane po sąsiedztwu, w drukarni B. Huperta, mieszczącej się w frontowej części obecnego kina „Ton” (tylna część z salą do budowania została w 1934/35 r.).

W pierwszym numerze „Dziennika” czytamy m.in. „Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy na gruncie białostockim pracę nową, dotychczas nie podejmowaną, niezmierznie trudną i odpowiedzialną, a jednak ze względu na doniosłość momentu konieczną. Powołuje nas do życia potężny zew wyzwolenia, rozkładający góry sumienia i obowiązków, bezwzględny nakaz mi: ijać ojczyznę duszy polskiej. W zawrotnym wirze niesłychanych wydarzeń dziejowych poprzez złośliwy zły i bólów, w majestatycznych barwach nadziei idzie ku nam już nie zorza, już nie świt, ale najprawdopodobniej słońce wolności i

Wreszcie w dniu 26.VIII. 1920 r. pismo objął trzeci naczelny redaktor, Antoni Lubkiewicz, uważany błędnie za założyciela „Dziennika”. Mimo młodego wieku (został naczelnym mając 24 lata) nie brakowało mu doświadczenia nabytego — jak wynika z treści wspomnienia pośmiertnego — podczas pracy w polskiej prasie w Rosji, a od 1918 roku w Warszawie. Ambicją A. Lubkiewicza było wydawanie gazety reprezentującej własne stanowisko w najważniejszych kwestiach politycznych i ekonomicznych. Drukował tę gazetę w całości w Białymstoku, co nie było dane jego następcom. Wprowadził dodatki tygodniowe: literacki i ilustracyjny, przy czym ten ostatni był dołączany do „Dziennika” co niedzielę do samego końca tj. do września 1939 r.

na swych złotych krzydłach promieniując niesie wszędzie i wszędzie — rozkaz: wstań i czyń. Rozkazowi temu będziemy posłuszni!”

Ten pełen entuzjazmu „wstępniak”, którego maleńki fragment zacytowałem, najlepiej moim zdaniem oddaje nastrój chwili, która zrodziła „Dziennik”, pismo „niezależne” — jak podkreślano w podtytułach — aczkolwiek jego redaktorzy należeli do różnych partii i stronnictw politycznych, co jest zrozumiałe, bo żadna gazeta nie może być apolityczna.

Pierwszym redaktorem naczelnym „Dziennika” był Władysław Olszyski, aktywny działacz polityczny, z zawodu adwokat. Później pełnił różne funkcje m.in. we władzach miejskich, w Straży Kresowej itp., ale w 1919 roku „z o-



Karol Toloczko — założyciel pierwszej polskiej drukarni w Białymstoku.

gromnym zapałem i poświęceniem obok funkcji naczelnego redaktora pełnił równocześnie czynności administracyjne, korektora i reportera”. Po pewnym czasie zmienił go Benedykt Filipowicz, dziennikarz władający biegle pięcioma językami, rozumiejący rolę prasy pryncypalnej i jednocześnie umiejący nadąć gazetce wydawanej w Białymstoku charakter pisma głęboko zaangażowanego w najważniejsze problemy życia politycznego kraju. Dał tego dowody redagując w latach 1921/1922 „Kurier Białostocki”. W „Dzienniku”, z bliżej nie wyjaśnionych powodów, nie utrzymał się długo.

Wreszcie w dniu 26.VIII. 1920 r. pismo objął trzeci naczelny redaktor, Antoni Lubkiewicz, uważany błędnie za założyciela „Dziennika”. Mimo młodego wieku (został naczelnym mając 24 lata) nie brakowało mu doświadczenia nabytego — jak wynika z treści wspomnienia pośmiertnego — podczas pracy w polskiej prasie w Rosji, a od 1918 roku w Warszawie. Ambicją A. Lubkiewicza było wydawanie gazety reprezentującej własne stanowisko w najważniejszych kwestiach politycznych i ekonomicznych. Drukował tę gazetę w całości w Białymstoku, co nie było dane jego następcom. Wprowadził dodatki tygodniowe: literacki i ilustracyjny, przy czym ten ostatni był dołączany do „Dziennika” co niedzielę do samego końca tj. do września 1939 r.

DRUKARNIA POLSKA Po powołaniu „Dziennika” do życia było to następne niezwykle ważne posunięcie.

siaj jest zakład mleczarski, rozlokowała się radziecka stacja polowa, przystosowującą m.in. serwis meble dla lotnictwa. Byłego pracownika „po fachu” przyjęto serdecznie, zapraszając do współpracy. W kilka miesięcy potem z łódzkiego Instytutu nadeszło oficjalne upoważnienie do przejęcia i prowadzenia placówki. Tak działała, w nie najwygodniejszych pomieszczeniach i ze skromnym sprzętem, raczej z autentycznym zaangażowaniem jej szefa, pierwsza stacja meteorologiczna.

Dziś stacja jest drugą, po Mikołajkach, stacją w woj. suwalskim. Non stop sporządza się pomiary: temperatury powietrza, jego wilgotność, wahań dobowe, ciśnienie, kierunek i prędkość wiatru, zachmurzenie i podstawę chmur, ilość ciepła napromienianego, bada się wszelkie zjawiska zachodzące w atmosferze.

ANDRZEJ GAWĘCKI

Sherlock Holmes w... Nieborowie

Zabytkowe obiekty, których w woj. skierniewickim znajduje się ok. 500, cieszą się dużym „zięciem” wśród twórców filmowych. Niektóre z nich posłużyły wielokrotnie za tło scen filmowych. Największą jak dotąd popularność zdobyły same Skierniewice.

Na ulicach, których zabudowa przypomina początkowy okres rozwoju kapitalizmu, były robione zdjęcia do „Ziem obiecanej”. Zabytkowy dworzec w Skierniewicach, zbudowany przed stu laty w stylu m. uretańskim, był miejscem epizodu m. in. w telewizyjnej wersji „Lalki”. Wzięciem w „Chłopcach” była stara kamienica przy ulicy Floriana. Na tamte filmowe ujęcia uwieczniona została również stara parowozownia, wchodząca w skład skierniewickiej stacji, a także Pałac Prymasowski, będący dziś siedzibą Instytutu Warszawskiego. Wnętrze pałacu w Radziejowicach były w okresie międzywojennym wykorzystywane przy nakręcaniu filmów adaptacji „Pana Tadeusza”. Natomiast stara karczma w Sobocie była miejscem akcji „Zaklętego dworu”.

W listopadzie br. udostępniono twórcom filmów telewizyjnych osadę pałacową w Nieborowie. Pomieszczenia zamku nieborowskiego obróbił za swoją siedzibę Sherlock Holmes i dr Watson. Jest tu bowiem kreacja film o przegadach tego słynnego angielskiego detektywa. Obraz powstaje w kooperacji „Polteu” z jedną z firm amerykańskich. Składają się na to początki z 24 odcinków. (Iw.)

Smiem twierdzić, że utworzenie tej instytucji zdecydowało o późniejszych losach „Dziennika”, który mimo kryzysów jako jedyny pismo codzienne ukazywał się w Białymstoku przez ponad 20 lat. Założycielem drukarni był Karol Toloczko. W gronie patriotów, które jeszcze pod okupacją niemiecką próbowało wydawać polskie pismo, był to jedyny człowiek interesu, aczkolwiek utworzona przez niego Polska Drukarnia Udziałowa nie jemu miała przynieść zyski, a w każdym razie nie przede wszystkim.

Jak sama nazwa wskazuje przedsiębiorstwo w pierwszych latach istnienia stanowiło spółkę, co gwarantowało napływ niezbędnych kapitałów. Mieściło się przy ul. Legionowej 2 (dziś Dzierżyńskiego)



Władysław Olszyski — pierwszy redaktor „Dziennika Białostockiego”.



NA ZDJĘCIU: doc. Tadeusz Tuszewski ze swoimi uczniami.

Stare księgi jak nowe

Podobnie jak w całej dziedzinie wiedzy obejmującej konserwację zabytków, tak i w tej jej części, która dotyczy starych druków stosuje się wszystkie dostępne i niejednokrotnie bardzo skomplikowane sposoby i metody ratowania. Obiekty papierowe — rysunki, ryciny i księgi poddaje się dezynfekcji, usuwaniu plam powstałych często od pleśni, oraz zubożeniu — neutralizowaniu w wypadku stwierdzenia kwasowości. Nadwątłone papiery wzmacnia się przez kąpanie w roztworach odpowiednich środków lub napylanie, a następnie suszy się pod przyciskami. Podarte — podklejane są w miejscach uszkodzeń bibułą japońską, ubytki uzupełnia się tego samego rodzaju papierem lub masą papierową. Księgi, których szwyci jest zbitwiałe, zszywa się na nowo. Iluminacje na pergaminach poddaje się w razie potrzeby dezynfekcji, a tuszcza się je farbami zabezpieczającymi przed oddaniem odpowiedniego społwa.

Przy Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki warszawskiej ASP istnieje Katedra Starych Druków i Grafiki, która obejmuje dwie pracownie: starych druków i rękopisów, kierowaną przez doc. Tadeusza Tuszewskiego oraz grafiki i rysunku prowadzoną w zastępstwie adiunkta Zofii Pieniążkowej, przebywającej za granicą, przez Joannę Damięcką. Specjalistę konserwatora cechować musi głęboka wiedza historyczna, cierpliwość, precyzja, zamiłowanie do swojej pracy oraz

świadomość, że ratuje on dzieło sztuki mające ogromną wagę dla kultury narodowej. Na wszystkich latach tego Wydziału około 26 osób studiuje specjalizację konserwatora starych druków. Dyplom robi dzieło osób. Praca dyplomowa to tutaj ostatnie i najważniejszą sprawą — sprawdzenie swoich umiejętności przed podjęciem samodzielnej pracy w wybranym zawodzie. Zanim się do tego dojdzie są lata ciężkiej pracy, żmudnego studiowania, gromadzenia umiejętności. Pierwsze doświadczenia zdobywa się przy ratowaniu książek współczesnych, potem przechodzi się do kolejnych stopni wtajemniczenia, by wreszcie stanąć oko w oko z najważniejszym zadaniem jakim jest księga, zbiór map czy rycin, którą trzeba przywrócić do stanu dawnej świetności. Dostaje się te obiekty w opłakany stan — najczęściej podarte, z brakującymi stronami lub całymi fragmentami, zbitwiałe, zniszczone przez korniki, bez okładek, rozsypane są przy lada dotknięciu. Jakich trzeba umiejętności wiedzy, cierpliwości i dobrej woli by nadać im dawny wygląd. Jednakże kto zdecydował się na ten zawód natrafi wykazać się tymi wszystkimi cechami.

Pracownia starych druków i rękopisów dostaje dla swoich dyplomatów książki do uratowania z różnych instytucji: z Biblioteki Narodowej, muzeów, instytutów. Przez lata przywrócono tu dawny stan zniszczonym księgom, rycinom i rysunkom o wartości 1,5 — 2 mln zł.

CAF — Rosiak



NA ZDJĘCIU: tak wyglądają niektóre książki zanim zajmie się nimi konserwator.

Wzloty i upadki „Dziennika”

Ciąg dalszy ze str. 5

w nieistniejącym już budynku. Z czasem do przyległego domu przy Ryńku Kościuszkim 1 przeprowadziła się redakcja „Dziennika Białostockiego”. Gdy właściciele „Dziennika” odkupili drukarnię powstało jedno przedsiębiorstwo, które miało dość siły, aby opierać się naporowi konkurencji. Dodajmy od razu — nie zawsze ucieleści.

Drukarnia, działająca pod firmą „Polskie Zakłady Graficzne Dziennik Białostocki”, drukowała w różnych okresach międzywojennego 20-lecia liczne gazety, tygodniki, broszury, książki itp. Jej znaczenie oczywiście zmalało z czasem, gdy większość drukarni w regionie z konieczności przestawiła się na tłoczenie przede wszystkim druków polskich, ale to nie odebrało prymatu instytucji powołanej przez K. Toloczke.

EWENTUALNIE CZYLI FOTOKIEM NA CZELE „DZIENNIKA”

Niewiele osób wie, że jedną z pierwszych kobiet w Polsce „podpisujących” gazetę codzienną była białostoczaneczka,

N. Zeligmanowa, ale też wróbiła na dachu ćwierkały, iż to ona redaguje dziennik „Nową gazetę”. Lecz jej mąż, wydawca i redaktor „Głosu Białostockiego”, późniejszy dyrektor prywatnego gimnazjum, druga kobieta, której nazwisko znalazło się w stopce, była Maria Lubkiewicz. Objęła redakcję „Dziennika” po śmierci męża, we wrześniu 1928 roku i podpisywała gazetę (po powrotnym zamęściu jako M. Lubkiewicz-Lewandowska) do końca jej istnienia.

Oczywiście błędem byłoby myśleć, że pracowała sama. Jeszcze za życia A. Lubkiewicza wyjechał go w okresach nawrotów choroby niejaki Bubyryk, który przeżywał w piśmie aż do roku 1939, choć redaktorzy odpowiedzialni zmieniali się co jakiś czas. Np. z posiadanych przeze mnie numerów „Dziennika” można się dowiedzieć, że w 1931 roku gazetę redagował Antoni Piotrowski, zaś w 1939 roku dr Przemysław Maczewski, podczas gdy M. Lubkiewicz-Lewandowska pozostała już tylko wydawcą. „Dziennik” nie był już wówczas tą ambitną gazetą, jaka

powstała w 1919 roku. Wbrew temu do czego nawykliśmy nastąpił regres, co w przedwojennym Białymstoku było wszystkim nie była to samodzielna gazeta, lecz mutacja warszawskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, czyli popularnego „czerwoniaka”. Całe pismo — 4 lub 6 stron, a w niedzielę także 4-stronicowy dodatek ilustrowany — drukowano w Warszawie, zaś w Białymstoku dodrukowywano dwa razy w tygodniu 4 strony — dwie strony wypełnione miarą możliwości ogłoszeń, bo to one głównie dawały dochód. Wolne od reklam i ogłoszeń miejsca wypełniał jeden jedyny etatowy dziennikarz, wspomniany już Bubyryk.

Jednym z moich obowiązków — wspomina p. Jan Kowenko, który w 1938 roku po skończeniu szkoły powszechnej dzięki protekcji i starostwu gościa redakcyjnego — było cięcie papieru na paski trochę szersze niż szpalka. Paski te Bubyryk pokrywał równym, czytelnym pismem, a ja zanosiliłem to zecerom. Kie-

Antoni Lubkiewicz, naczelny redaktor, który nadał „Dziennikowi” rozmach.

dy kolumny były gotowe, przychodził doktor Maczewski, czytał, coś tam od czasu do czasu poprawiał i podpisywał do druku. Ruszała plaska maszyna. Pierwsze egzemplarze musiałem zanieść na Sienkiewicza, do cenzury. Później zapomniałem 4-5 kiosków, zanośliłem także kilka niewielkich paczek gazet na pocztę, aby te wysłać do okolicznych miasteczek. Resztę egzemplarzy „Dziennika” z białostockim nakładem zabrałem z sobą, aby odebrać gazetę. Brałmym z kolega na plecy cały nakład, tylko w czwartki i w niedziele musiałem wynajmować do rózki, z dworca pociąg albo do ożka dostawaliśmy się do drukarni na Legionowa, gdzie już czekały gotowe kolumny. Tu naszym obowiązkiem było

Benedykt Filipowicz — redaktor „Dziennika” — „Kuriera”.

najpierw 35 zł a po pół roku 40 zł miesięcznie, z czego byłem dumny i budziłem zazdrość wśród kolegów.

Obowiązkami gońca redakcyjnego były raczej nieskomplikowane... Nie powiedziałbym tego. Przede wszystkim musiałem wstać codziennie o 3 rano. Mieszkaliśmy przy tzw. kowalskim podwórku między ul. Warszawską a Bojarami. Stąd szedłem pociągami na dworzec, aby odebrać gazetę. Brałmym z kolega na plecy cały nakład, tylko w czwartki i w niedziele musiałem wynajmować do rózki, z dworca pociąg albo do ożka dostawaliśmy się do drukarni na Legionowa, gdzie już czekały gotowe kolumny. Tu naszym obowiązkiem było

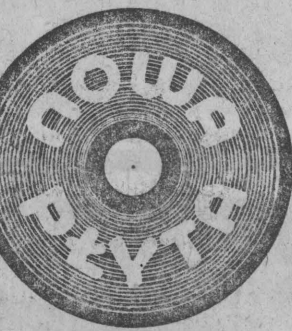


„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc

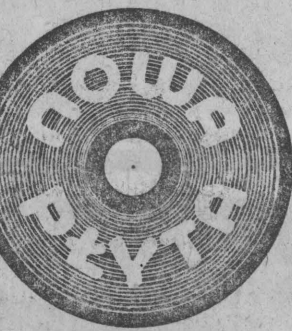
prze wszystkim znane standardy, pochodzące najczęściej z epoki swingu, dixielandu, przerabiano melodie pochodzące z popularnych musicali. Na wspomnianej płycie „Melomaniów” znajdujemy więc „Body and Soul”, „Caravan”, „Blue and Sentimental” i kilka innych popularnych tematów. Long play z muzyką tego zespołu jest zatem atrakcyjny zarówno dla kolekcjonerów i miłośników muzyki jazzowej, jak i dla tych, którzy pamiętają doskonale czasy „Melomaniów” i ich ekscytujących koncertów w klubach i mieszkaniach prywatnych. Na pozostałych dwóch płytach z tej serii ukażą się utwory w wykonaniu zespołów Mazurkiewicza, Walaska, Kowalczyka, Hermana, Kurylewicz, Lica, raz jeszcze późniejsze nagrania „Melomaniów”, jak również przedstawieni zostaną najlepsi pianiści. Seria interesująca, szkoda tylko, że na jej poszczególne części trzeba tak długo czekać, podczas gdy można było wydać ją w jednym albumie.

JACEK GRUŃ



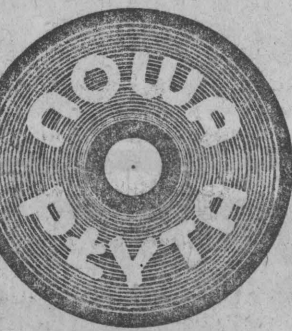
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



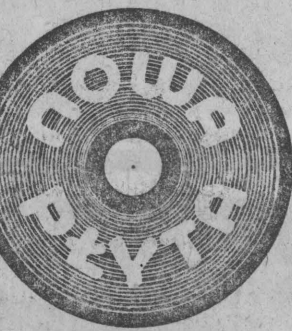
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



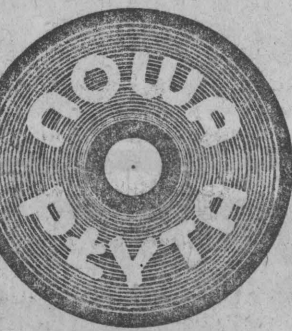
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



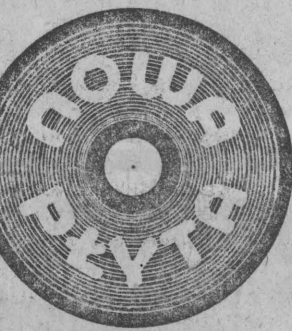
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



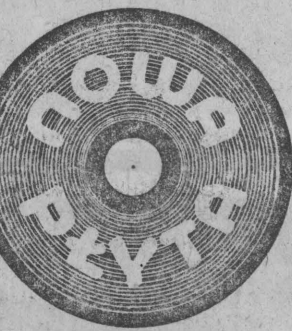
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



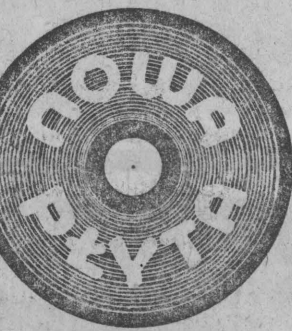
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



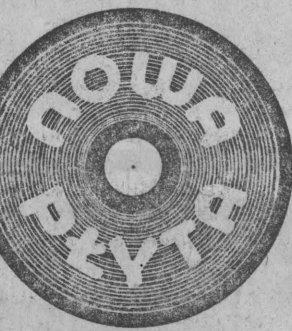
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



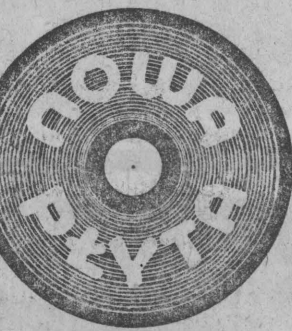
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



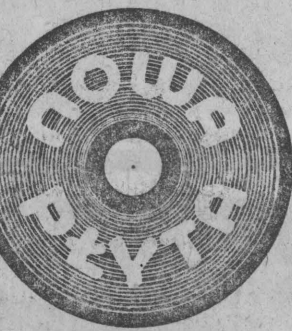
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



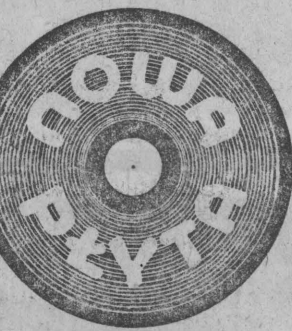
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



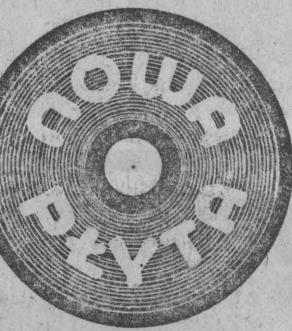
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



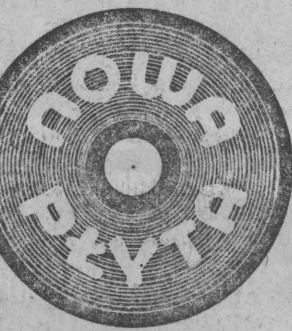
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



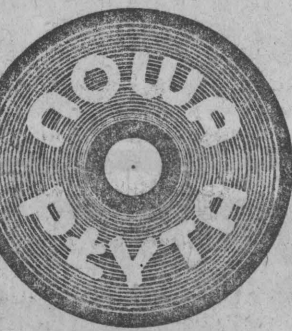
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



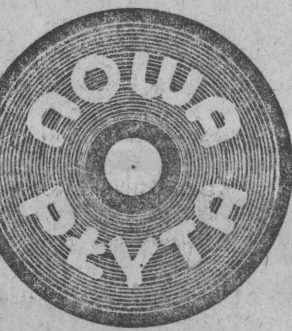
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



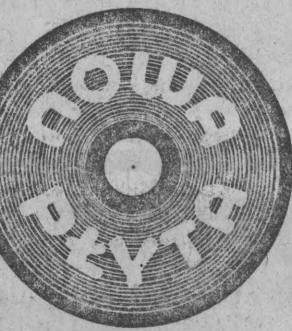
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



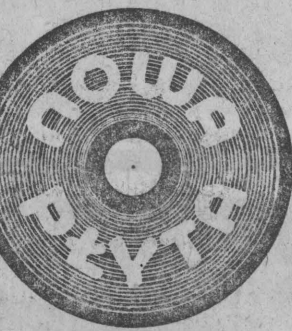
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



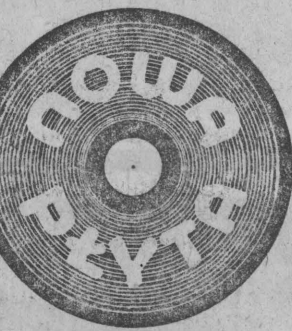
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



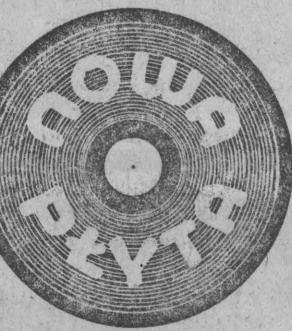
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



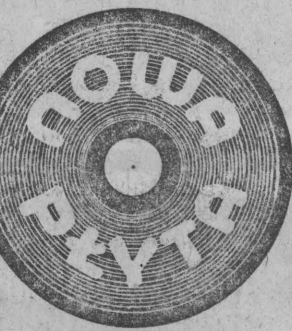
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



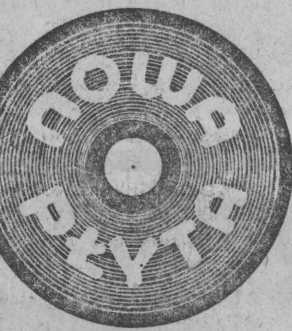
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



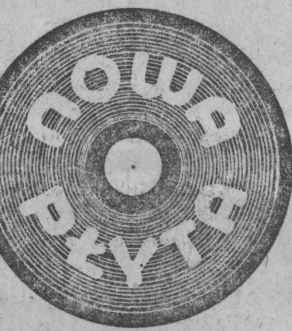
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



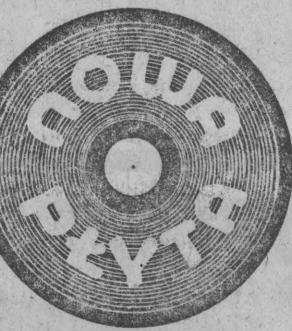
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



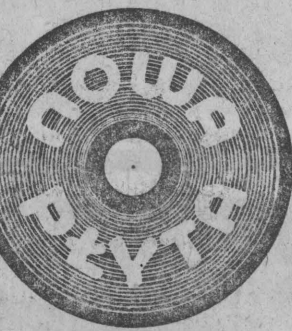
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



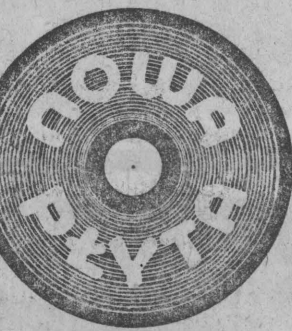
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



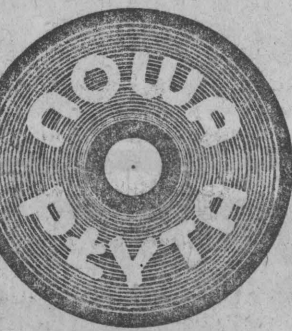
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



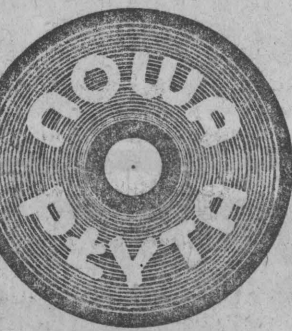
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



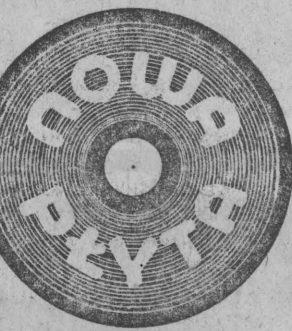
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



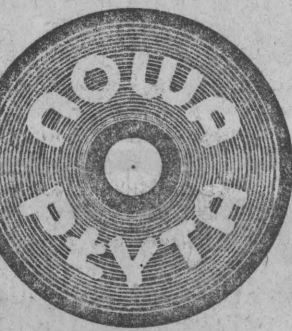
„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Witold Kujawski oraz perkusista Witold „Dent” Sobociński. Jak na ówczesne lata, kiedy brakowało wzorów, płyt, nut, była to rewolucja, która decydowała o całym rozwoju jazzu. „Melomani” jako pierwsza grupa zaczęła grać w Polsce jazz nowoczesny i to wówczas, gdy nikt prawie nie wiedział jeszcze, na czym tak naprawdę ta muzyka polega. Z braku możliwości wyboru grano więc



„Melomani”

kiewicz, trębacz Andrzej „Idon” Wojciechowski, kontrabasista Wit

relaks



NAJSTARSZY POMNIK W ŚREDNIEJ AZJI

Najstarszym pomnikiem Średniej Azji odkrytym w górach Uzbekistanu jest nieduża budowla z kopułą, wybudowana równo 1000 lat temu — w 978 roku. Cokolwiek tej budowli wykonano z wierzchołka jest portalem z kolumnami i kwiatowym ornamentem.

MUZEUM KRAJU RAD

Ponad 1500 placówek muzealnych działa obecnie na terenie Związku Radzieckiego. Tylko muzeum Moskwy odwiedza rocznie 20 mln osób. W stolicy Kraju Rad największą popularnością u krajowych i zagranicznych turystów cieszy się Centralne Muzeum Lenina. W muzeum tym przechowywane są pamiątki związane z historią ruchu robotniczego.

HISTORIA RADZIECKIEJ MOTORYZACJI

Pierwszy samochód osobowy w Rosji zbudowany został w 1896 r. w Petersburgu. Jego konstruktorem był oficer marynarki wojennej J. Jakowlew. Samochód Jakowlewa był podobny do dwuosobowego fiata, posiadał jednocylindrowy sil-



Kazachski instrument strunowy tzw. dombra, produkowany seryjnie przez fabrykę w Karagandzie zdobywa sobie coraz większą popularność w wielu radzieckich republikach. CAF-TASS

nik umieszczony z tyłu, o mocy 2 KM. Rozwijał on szybkość ponad 20 km/godz. Samochód miał dwa biegi — pierwszy i do przodu.

100 OGRODÓW BOTANICZNYCH

Ponad 100 ogrodów botanicznych znajduje się w ZSRR. Głównym celem prowadzonych obecnie ogrodów botanicznych jest pokazywanie ludziom roślinności wszystkich kontynentów ziem. Największe ogrody botaniczne Kraju Rad znajdują się w Moskwie, na Krymie, Kaukazie, w Środkowej

Azji i na Dalekim Wschodzie.

JEDNO JEZIORO NA 85 MIESZKAŃCÓW

Obliczono, że na terenie Związku Radzieckiego znajduje się około 3 milionów jezior, zawierających 104 tys. kilometrów sześciennych wody. Woda ta można byłoby wypić trzy razy więcej niż w Bałtyku. Około 99 proc. tej wody przepada jednak na 17 największych jezior, takich jak Kaspickie, Bałckie, Ladoga, Bałchasz i Aralskie. (P)

Mistrzowie ceremonii na cenzurowanym

W Tallinie zorganizowano niecodziennie kursy dla organizatorów przyjęć weselnych. Słuchacze uczą się sztuki oratorskiej, zapoznają się z tradycyjnym obrzędkiem weselnym, z symboliką barw, z układaniem kompozycji kwiatowych. Niezależnie od zajęć estetycznych, uczestniczą w wykładach z dziedziny etyki. (BK—A.P.N.)

Najgroźniejsi pijani kierowcy

W ciągu roku we Francji nadmierne spożycie alkoholu przez kierowców samochodów jest przyczyną ponad 5 tys. śmiertelnych wypadków drogowych. W apelach, domagających się zaostrzenia kontroli i kar dla nietrzeźwych kierowców, podkreśla się, że spośród wszystkich kierowców tylko 3 proc. jest nietrzeźwych, a powodują oni aż 40 proc. wszystkich wypadków śmiertelnych. (M.K.)

Wzrost alkoholizmu w W. Brytanii

Według raportu, sporządzonego w wyniku obrad Międzynarodowej Konferencji Antyalkoholowej, problem alkoholowy w W. Brytanii wszedł w stadium krytyczne. Alkoholizm rozpowszechnił się od pewnego czasu zwłaszcza wśród kobiet.

Ponadto daje się zaobserwować zjawisko stałego obniżania granicy wieku wśród młodocianych alkoholików. Statystyki wykazały również, że wzrasta ilość mężczyzn alkoholików żonatych oraz kobiet zamężnych i posiadających dzieci. (M.D.)

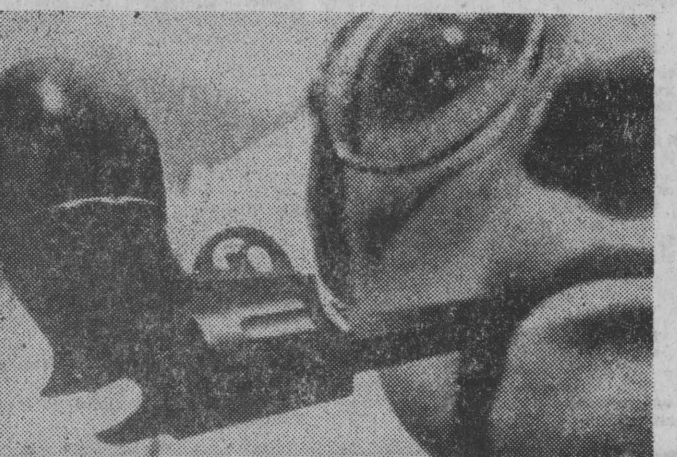
Ręczna wciągarka samochodów

Ostatnim ratunkiem dla ciężkiego samochodu terenowego, który ugrzązł w błocie, rozmiękłym gruncie itd., którego nie udało się już wyciągnąć nawet wciągającą naped na wszystkie koła, jest zamontowana zwykła pojeżdżaczka tego typu winda. Nawinięta na jej bęben linę zaczyna się o drzewo, słup itp., po czym — używając specjalnego przełożenia od silnika samochodu — wyciąga się ugrzęźnięty wóz z jego własnych sił. Co jednak mają robić kierowcy

samochodów pozbawionych takiego urządzenia? Mogą skorzystać z wciągarki ręcznej, produkowanej przez wytwórnię koparek w Kalininie w ZSRR. Niewielka, prosta maszyna, której główne części to lina, kołowrót z zębatką i dźwignia może z każdego kierowcy uczynić silacza, zdolnego do wyciągnięcia własnymi siłami nawet ciężarówki z błota. Duże przełożenie dźwigni umożliwia naciąganie liny z siłą 1000 KG. (PAP)



45 milionów płyt w siedmiu językach, 45 złotych płyt i 2 platynowe — o to dorobek Dalitzy, która obecnie wyruszyła na podbój Ameryki. CAF—UPI



Z pistoletem w zębach? No, tak, ale to tylko kształt pistoletu nadany zwyczajnej fajce. Dla zbieraczy — rarytas. CAF—AP

Jak w fantastycznej powieści...

Pan Suzuki zasiał przed telewizorem, włączając kanał, na którym rozpoczynał się właśnie nowy film z ulubionej przez niego serii samurajskich dramatów. Nacisnął również jeden z guzików na umieszczonej pod telewizorem przystawce. Chciał bowiem dowiedzieć się jak najszybciej, jaki będzie wynik dobijającego końca rozgrywek baseballowych. Gdzieś w polowie fascynującego filmu w dół telewizyjnego ekranu zaczęły pojawiać się napisy, podające wyniki rozgrywek.

W tym czasie pani Suzuki, czyniąc ostatnie przygotowania do wypiekania tortu (w samoczyszczącym się piekarniku, działającym na zasadzie mikrofalowej i wyposażonym we wskaźniki wilgotności, temperatury i zaawansowania wypieku) stwierdziła, że nie jest pewna szczegółów receptury na nowy rodzaj smacznego kremu. Recepturę podano niedawno w programie kulinarnym na kanale „osiedlowej” TV, ale pani Suzuki nie zapamiętała dokładnie ingrediencyjnych proporcji. Wypisała więc teraz na specjalnej „fiszce” tekst swego kulinarnego problemu i wsunęła ją do konsolki „facsimile”. Za chwilę z konsolki wysunął się odcinek papierowej taśmy z wydrukowanym przepisem i rysunkiem pokazującym, jak najładniej przybrać tort kremem i owocami z puszką.

Pan Suzuki skończył oglądanie filmu. Znal również wyniki baseballowych rozgrywek. Dowiedział się też w międzyczasie, że „tajfun nr 3” zmienił nagłe kierunki, co zapowiada fatalną pogodę na nadchodzący weekend. Informację o tym otrzymał na dodatkowym ekranie w dolnej części telewizora, przeznaczonym do nadawania nadzwyczajnych komunikatów.

Przed telewizorem miejsce pana Suzukiego zajął 10-letni syn. Na kanale „osiedlowej” TV rozpoczynała się lekcja matematyki. Prowadzący wykład, po wyjaśnieniu zasad rozwiązywania jednego z matematycznych zadań, przystąpił do stawiania pytań. Syn pana Suzukiego miał przed sobą konsol-

kę ze słuchawką i rzędami klawiszowych przycisków. Odpowiedzi na pytania udzielał naciśkając odpowiednie klawisze.

W tym samym czasie robili to również jego rówieśnicy przed telewizorami w innych domach osiedla Tama. Następnie wykindowa podał poprawne rozwiązanie zadania oraz poinformował słuchaczy o popełnionych przez nich błędach. Dysponując wszystkimi odpowiedziami, uzupełnił też lekcję dodatkowymi wyjaśnieniami.

Pan Suzuki czytał w swym pokoju gazetę. Siedząc mówiąc, jej fotokopie, przekazywał do osiedlowej aparatury odbiorczej z redakcji dziennika „Asahi”.

TO JUŻ RZECZYWISTOŚĆ!

Przytoczonych scen nie zacierpiałem z fantastyczno-naukowej noweli. Oglądałem

Eksperyment TAMA-SZI

Jeżeli podsystemem. Wiadomo już, że wielkim powodzeniem cieszy się program „osiedlowy”, przygotowywany przez samych mieszkańców osiedla Tama. W przeciwnieństwie do tradycyjnej telewizji, która separuje od siebie ludzi, zamieszkujących w mieszkaniach i oferując ograniczony wybór programów, system CCIS, a szczególnie jego kanał „osiedlowy” zbliża ich wzajemnie i służy współwzrostowi. Przy pomocy tego kanału ludzie współuczestniczą w dyskusjach i rozwiązywaniu lokalnych problemów, poznają swe zainteresowania, widzą ich wzajemnie na telewizyjnych ekranach, co dla wielu jest dużym przeżyciem.

Niewątpliwie jest również użyteczność informacji „na zadanie”. To samo dotyczy możliwości wybrania filmu, sztuki teatralnej, koncertu lub sprawozdania z jakiegokolwiek imprezy. Jeśli danego programu nie ma, ze względu na porę jego nadawania przez którąś z zwykłych stacji TV — nie można zobaczyć, istnieje możliwość sięgnięcia później do wideo-fototelefonu CCIS. Możliwość wyboru będą oczywiście również w miarę upowszechniania systemu i podłączania go do centralnych banków danych.

Źle się bawią...

W prasie amerykańskiej mnożą się ostatnio ataki na władze wojskowe USA. Jedną z przyczyn było „małe nieporozumienie”. Ośmiu 10 samolotów marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych zrzuciło 32 bomby tuż w pobliżu wioski Wonder Valley w Kalifornii, zamiast na oddalone o 20 km teren ćwiczeń. Na szczęście nie doszło do ofiar w ludziach, ale mieszkańcy wioski do-

znali szoku. Część z nich była przekonana, że rozpoczęła się trzecia wojna światowa. Panika była tym większa, że wszystko działo się w nocy.

Inny tragiczny wypadek wydarzył się w stanie Arizona w miejscowości Tucson. Samolot wojskowy spadł na ulicę miasta. Jedną kobietę została zabita, a 6 osób ciężko rannych. (M.M.)

LEK PRZED KROKIEM W NIEZNANE?

Ale obecnie, przy zawężeniu siły rzeczy możliwościach fazy eksperymentalnej, nie brak w odpowiedziach na ankiety głosów sceptycznych, a nawet zdecydowanie krytycznych. Żadna z dotychczasowych ankiet, dotyczących poszczególnych (ze zrealizowanych dotąd) zastosowań CCIS, nie przyniosła odpowiedzi w pełni pozytywnych. Najwięcej — ponad 70% — ankietowanych wyraziło zdecydowane poparcie dla programów „osiedlowych”. Natomiast niektóre inne ze świadczonych w ramach systemu „usług” zyskały aprobatę tylko 20-30% respondentów.

Wydaje się, że ostrożność i rezerwa ze strony części odbiorców, objętych eksperymentem tłumaczy się nie tylko samym doborem i charakterem zafundowanych usług. W tym względzie można zawsze mieć wątpliwości. Dział tu chyba jednak również element niechęci, a nawet lęku przed dokonaniem kroku w nieznaną — w skomputeryzowany świat wszechobecnej informacji.

W burze okrodków „facsimile” najnowsze wydanie dziennika „Asahi”. Na jednej ze stron informacja o odbywającym się w Kyoto Międzynarodowym Kongresie Komunikacji Komputerowej (KCCC — 1978).

Bliżki jest dzień — pisze sprawozdawca dziennika kiedyś się stacji i przewodów z tzw. włókien światłowodów będzie na cały kraj w ułamkach sekundy wszechstronne informacje i gdy nawet listy dostarczane będą elektronicznie. Połączenie komputerowej i telekomunikacyjnej techniki sprawia, że powieść fantastyczno-naukowa zaczyna być rzeczywistością. Zapoczątkowana przed kilkoma laty rewolucja w tej dziedzinie zdaje się nie mieć kresu. W istocie rzeczy można spodziewać się jej przyspieszenia. Wprowadzane przez nią zmiany dotyczą nie tylko techniki, ale również samych podstaw ekonomicznych, społecznych i politycznych naszego życia”.

JANUSZ GOŁĘBOWSKI
(Tokio — PAP)

ŚWIATŁOWODY NA NIEDŹWIEDZIE

Amerkańscy naukowcy badający sposoby, jak najdłuższego utrzymać ciepło przez ludzi pracujących w warunkach polarnych zainteresowali się, jak z tamtejszymi mrozami dają sobie radę czworonogi mieszkańcy Arktyki — białe niedźwiedzie. Wyniki wypadły zaskakująco. Po pierwsze, okazało się, że stosowane zwykle do zliczania populacji zwierząt fotografie dokonywane w podczerwieni (rejestrującej ich ciepło) są w przypadku białych niedźwiedzi, a także słońc, ponieważ powierzchnia ich ciała, a ściślej mówiąc, brzoja jaką tworzy zwierzę w futrze ma dokładnie taką samą temperaturę, jak zimne otoczenie. Z kolei na fotografiach wykonywanych w ultrafiolecie, foczyta i białe niedźwiedzie — mimo, że dla nie uzbrojonego oka wydają się białe — są ciemniejsze, niż śnieżne tło. Dowodzi to, że ciała ich wchłaniają praktycznie całe promieniowanie słoneczne, znacznie wydajniej, niż inne gatunki zwierząt wykorzystujące więc energię słońca.

Badania futra białych niedźwiedzi przeprowadzone za pomocą mikroskopu elektronowego wykazały, iż jego włosie

ma postać pustej w środku i nie zawiera w ogólnym pigmentu, jest białe. Kolor biały uzyskuje zwierzę w masie, dzięki czemu jego sierść powłoka zewnętrzna odbija i rozprasza światło widzialne. Stwierdzono, że włosy go niedźwiedzia i małego czaj jest faktycznie światłem, doprowadzającym do ciała zwierzęcia promieniowanie ultrafioletowe, które w słońcu. Niezależnie od roli w bilansie cieplnym to zapewne również wpływa na zachowanie w organizmie zwierzęcia przemianę materii, która się spracowuje odznaczając się podobnymi właściwościami futro syntetyczne, efektu takiego będą modyfikacje ludzkie. Praktycznie znaczy to, że w futrze białych niedźwiedzi można się bez szkody opalać.

Odkryciem zoologów zainteresowali się fizycy z amerykańskiego Ministerstwa Geologii. Odkrycie niedźwiedzi „pułapki” na użytek środków technicznych, a także bowiem również może znacząco zwiększenia siły baterii słonecznych stalowanych na ziemi.

Przebrała się miarka

W kanadyjskim Vancouver musiano ewakuować mieszkańców 20 bloków, gdyż z kontenera transportowanego przez samochód, zaczęła się wydobywać silna trucizna.

Przy tej okazji przebrała się miarka. W kanadyjskim Vancouver musiano ewakuować mieszkańców 20 bloków, gdyż z kontenera transportowanego przez samochód, zaczęła się wydobywać silna trucizna.

Scotland Yard już nie ten...

Sława i dobra opinia słynnego Scotland Yardu w Anglii pozostała już tylko w książkach kryminalnych. Ostatnio szef Yardu sir Robert Mark musiał z żalem przyznać, że na 67.500 waleń i rabunków jego detektywom udało się wykryć sprawców i wyjaśnić sprawę tylko w 9,8 procentach przestępstw. (M.M.)



Przepis tygodnia

Ale zimno, ale mróz! To heca z tym Celsjuszem! Znamy te słowa, tak zaczyna się refren bardzo popularnej piosenki. MOŻE WIEC NA ROZGRZEWKĘ ZAPROPONUJEMY PANSTWU HERBATĘ I KILKA SŁÓW O NIEJ.

Stara legenda japońska głosi: Młody młody budziszki, nie mogąc przeżyć zycia sennosci, nieraz zasypiał w czasie nocnych modlitw. Aby się ukarać, odcinął sobie sztyltem powieki. Wyrost z nich krzew, którego liście posiadają cudowną właściwość odpędzania snu...

Tyle mówi nam narodowa herbaty, prastara legenda. Japoński zwyczaj picia herbaty, jej kult, wycisnął swe piętno na wszystkich przejawach życia w Kraju Kwitnącej Wiśni: na kuchni, porcelanie, modzie, wyrobach z laki, malarstwie, nawet na literaturze i filozofii. W końcu został zalazony nawet do... szuk pięknych.

Herbata podbiła Europę dopiero w XVII wieku. Szybko została „uznana” w Anglii, w ojczyźnie naszej odznaczono się do niej jednak początkowo niechętnie. Mijały lata i już za czasów młodości Adama Mickiewicza herbata była napojem wykwintnym, pokrzepiającym ducha, uwalniającym nas od zmęczenia.

Ceremonia picia herbaty, zwłaszcza w Krajach Dalekiego Wschodu, to rodzaj obrzędu, którego celem jest rozjaśnienie i uspokojenie umysłu.

WPROWADZMY DO NASZYCH DOMÓW „GODNĄ HERBATĘ”.

KRYSZYŃ

